

WSPOMNIENIE

Twarze Kota Jeleńskiego

HENRYK WOŹNIAKOWSKI

Miłość Kota Jeleńskiego do ludzi, hojność i bezinteresowność w najszerszym sensie słowa bywały odwzajemniane, choć wielcy artyści, których podziwiał, rozumiał i pracował nad ich uznaniem – jak Gombrowicz czy Miłosz – mieli do niego nieco wampiryczny stosunek

OD URODZIN KONSTANTEGO JELEŃSKIEGO UPŁYŃĘŁO W TYM ROKU 100 lat, a 35 dzieli nas od jego śmierci. Starość nie dożył – choć zapewne ze swoją zdolnością odnajdywania się w każdej sytuacji potrafiłby jej sprostać, znalazłby dla niej odpowiednią formę w sobie. Ale trudno wyobrazić sobie jego starość, bowiem Kot, nawet gdy zapuścił szpakowatą brodę, otoczony był aurą młodości. Szybki w ruchach i słowach, w rozmowie natychmiast chwytający sedno rzeczy, błyskotliwy w sposób najbardziej naturalny, nigdy wysilony czy popisowy, w ubiorze z reguły *casual*, w manierach – pełen uwagi, delikatności i łatwego uśmiechu. Osobom znającym go powierzchownie, jak ja, mógł się wydawać radosny, pełen światła, optymistyczny i apolliński, z największą swobodą pokonujący trudności codziennego życia i pracy. Dopiero pasjonująca biografia pióra Anny Arno, a także wydany ostatnio wybór korespondencji z rodzicami pokazały mi jego stronę ciemną, depresyjną, a nawet nihilistyczną, znaną niektórym z jego najbliższych przyjaciół, zagłuszaną czy przezwyciężaną intensywnymi przeżyciami i eksperymentami erotycznymi oraz doznaniem natury artystycznej.

Postać „nieco proteuszowa”

JELEŃSKI SAM SIEBIE WIDZIAŁ JAKO POSTAĆ „NIECO PROTEUSZOWĄ”, O WIELU twarzach, jawiącą się bliskim i dalszym przyjaciołom w dobranych dla nich wcieleniach. Bo kimże on nie był w kolejnych życiowych rolach, publicznych i prywatnych? Dzielnym żołnierzem ochotnikiem w wojsku najbardziej polskim, w Dywizji Panczernej dowodzonej przez gen. Maczka, kilkakrotnie odznaczonym za zasługi bojowe orderami polskimi i brytyjskimi. Choć tylko kilkanaście lat spędził w Polsce, w ziemiańsko-inteligenckim środowisku

i w kilku językach, w kilku kulturach czuł się jak w domu – pisał po francusku, angielsku i włosku, na te języki też tłumaczył – to jednak polszczyznę obrał za język najważniejszych i najbardziej osobistych swoich esejów i z polskim losem emigracyjnym związał się, choć mógł wybrać inaczej, współpracując z „Kulturą” paryską i z jej kręgiem. Nie zmienia to faktu, że równocześnie był autentycznym kosmopolitą czującym się jak ryba w wodzie wśród elit intelektualnych i politycznych kilku krajów, często pełniąc funkcję łącznika między nimi tak jak między bliskimi mu osobami. Był Jeleński bardzo solidnym i sumiennym urzędnikiem kilku ważnych międzynarodowych instytucji, a także Kongresu Wolności Kultury, organizacji zrzeszającej grono najwybitniejszych liberalnych i lewicowych intelektualistów zachodnich, pracujących na rzecz wolnej myśli i twórczości w krajach pod władzą dyktatur, zwłaszcza komunistycznych, ale również prawicowych, faszystujących – jak Hiszpania, Portugalia czy niektóre kraje Ameryki Łacińskiej. W sekretariacie generalnym odpowiedzialny był głównie za organizację międzynarodowych seminariów i za kontakty z Europą leżącą po wschodniej stronie żelaznej kurtyny. Po upadku Kongresu spowodowanym ujawnieniem jego finansowania ze źródeł CIA kontynuował podobne działania w Fondation d’Entraide Intellectuelle Européenne i w Centre Royaumont założonym przez Jacques’a Monoda. W życiu prywatnym – mimo swego „nienasycenia” – był także przez lata wiernym i oddanym towarzyszem życia malarki Leonor Fini, jedynej

bodaj prawdziwej swojej miłości. Był odpowiedzialnym, lojalnym, troskliwym i kochającym synem dosyć nieodpowiedzialnych rodziców, których do śmierci z niemałym często wysiłkiem utrzymywał i na rozmaite sposoby wspierał, nie odbierając emocjonalnego rewanzu ze strony matki, kochanej nad życie. Był też przyjacielem nad wyraz spolegliwym – o czym świadczą m.in. jego korespondencja z Gombrowiczem, Miłoszem, Czapskim, Giedroyciem i innymi, lecz także dokonania. Czy bez znanych dziś szczegółowo zabiegów Kota Gombrowicz stałby się tym, kim jest w literaturze światowej? Czy Miłosz uporałby się z emigracyjną traumą i depresjami bez jego wsparcia? Czy „Kultura” bez jego inspiracji i – *last but not least* – tekstów byłaby tak niezwykłym ogniskiem twórczej myśli?

Pisarz czy „człowiek piszący”?

JELEŃSKI UWAŻAŁ SIĘ ZA „CZŁOWIEKA PISZĄCEGO”, nie za „pisarza”, a jednak można być pewnym, że jego eseje, w których obejmował klarowną i wszechstronną myślą i nadzwyczajnie plastycznym słowem rozległe obszary sztuki, literatury, antropologii, socjologii, weszły na trwałe do klasyki literatury polskiej w tym gatunku. „Miał umiejętność łączenia ze sobą wielu rzeczy przy jednoczesnym oglądaniu jednej rzeczy z wielu punktów widzenia. Jego tekstom nie groziła nuda pedantyzmu (...). Do własnych zdolności, także pisarskich, Jeleński miał stosunek pełen ironicznej rezerwy. Może dlatego potrafił zdobyć się na własny styl, o uderzającej sile i celności” – pisał Wojciech Karpiński. Fascynowała

go twórczość, zwłaszcza poezja i malarstwo. Nieomylnym słuchem wyciągał rzeczy wybitne, a mimo uszu puszczał wszelkie pustostowie i nieautentyczność. W sztuce, a szczególnie w malarstwie, pasjonował go element sensotwórczy czy mocniej: mitotwórczy. Żywioł sztuki – twórcza wyobraźnia – zaspokaja jakże ludzką potrzebę zarazem ładu i wolności. Chociaż zarówno jedno, jak i drugie jest zapewne jakąś formą iluzji. „Czy można uzasadnić »metafizyczny« charakter sztuki? Pytanie to ma dla mnie sens tylko w ramach zakreślonych przez Kołakowskiego w *Obecności mitu*. Obraz może wzmocnić w nas przekonanie, że chaos świata oparty jest na ukrytym porządku, nie obalając pewności, że przekonanie to jest tylko najdziwniejszą pochodną chaosu” – pisał w 1974 r. A dekadę wcześniej deklarował: „...zagadnienia dotyczące uwolnienia człowieka są częściej przedmiotem studiów, teorią niż praktyką. Jedynie w literaturze (Joyce, Gombrowicz), czasem w sztuce (nadrealiści) pojawia się **praktyka wolności**. (...) dzieło takie ma wartość przykładu: przez błyskawiczną chwilę daje nam intuicję tego, czym mogłaby być wolność”. Fortyfikacjami tej wolności są zaś instynkt, autonomia snu, podświadomość.

W oczach przyjaciół

JELEŃSKI NAPISAŁ KILKA STRONIC AUTOBIOGRAFICZNYCH NA PROŚBĘ PIOTRA KŁOCZOWSKIEGO, który zebrał jego eseje i skłonił autora do ich wydania najpierw w Polsce poza cenzurą (Kraków 1981), a potem w Instytucie Literackim. Ale bodaj niektóre zdania pisane przez niego o przyjaciołach lepiej charakteryzują jego samego niż słowa wprost o sobie. O Pawle Hostowcu, czyli Jerzym Stempowskim, pisze: „Potrafi on czytać Tukidydesa ze świeżością odczucia ateńskiego czytelnika z V wieku przed Chrystusem, (...) równie żywo czuje się współczesnym nadrealistów, Becketta. (...) Ta swoboda poruszania się w czasie jest połączona ze swobodą poruszania się w przestrzeni. Hostowiec czuje się u siebie w najszerszych ramach tak zwanej cywilizacji zachodniej, niezależnie od wieku i miejsca: wszędzie tam, gdzie powołaniem człowieka jest wyciśnięcie swego piętna na przyrodzie, wszędzie tam, gdzie toczy się między jednostką i społeczeństwem dialog Antygony i Kreona, i wszędzie tam, gdzie istnieje rozdarcie między poczuciem winy i marzeniem o wolności. (...) »Kosmopolityzm« Hostowca jest zarazem odwieczny i prekursorski”. Te słowa można śmiało odnieść do ich autora, podobnie jak inną charakterystykę jego pióra, dotyczącą Aubera Herbera, angielskiego arystokraty, przyjaciela Polski i Polaków, który odrzucony z powodów zdrowotnych przez armię brytyjską, zaciągnął się do wojska polskiego i w Pierwszej Dywizji Pancerniej przeszedł szlak bojowy. „Auberon – pisze Jeleński – czuł się u siebie w każdym środowisku, nigdy do żadnego się nie dostosowując”. A dalej cytuje *sir* Isaiaha Berlina: Auberon „był utalentowany, kulturalny, świetnie wychowany i nienawidził umiarkowania w jakiegokolwiek postaci”. To widzenie innych poprzez siebie i siebie poprzez innych tłumaczy może „geniusz stosunku z ludźmi”, jak pisał o Kocie Czapski, czy to, że wedle słów Giedroycia „Kot kochał się w ludziach”. Ta jego miłość do ludzi, hojność i bezinteresowność w najszerszym sensie słowa doświadczane przez wielu rozmówców Jeleńskiego czy osób, dla których

WSPOMNIENIE



□ Konstanty „Kot” Jeleński na balkonie willi Alexandrine w Vance, 15 sierpnia 1967 r. fot. Bohdan Parczowski / Fotonova

zdobywał na Zachodzie stypendia, kwatery, książki, załatwiał owocne kontakty, bywały odwzajemniane, choć wielcy artyści, których Kot podziwiał, rozumiał i pracował nad ich uznaniem – jak Gombrowicz czy Miłosz – mieli do niego nieco wampiryczny stosunek. Zarazem jednak rozpoznali w nim ów swoisty geniusz i warto ich słowa przytoczyć tu nieco szerzej.

„Jeleński – kto to? – pisze w *Dzienniku Gombrowicz*. – Pojawił się na moim horyzoncie hen, w Paryżu, i walczy o mnie... Od dawna, może nigdy, nie zdarzyła mi się afirmacja tak zdecydowana i zarazem bezinteresowna tego, czym jestem, tego, co piszę. Tu nie wystarczy sama tylko chłonność, chwytność, takie współbrzmienie może się wydarzyć tylko na gruncie pokrewieństwa natur (...). Nie uważam za dziwne, że on z taką łatwością wchłania i przyswaja sobie moją łatwość... on cały jest łatwy, nie piętrzy się, jak rzeka na przeszkodzie, płynie wartko w tajnym porozumieniu ze swoim łożyskiem, nie druzgocze, przenika, przecieka, modeluje się wedle przeszkód... On niemal tańczy z trudnościami. Otóż ja po trosze też jestem tancerzem i mnie ta perwersja (żeby »łatwo« podejść

do tego, co »trudne«) jest bardzo właściwa (...). Ale co mnie dziwi, to iż Jeleński przedostał się także do mojej trudności, ostrości, nasze stosunki na pewno nie sprowadzają się do tańca jedynie, on rozumie mnie, jak bardzo niewielu, właśnie w tym, gdzie jestem najboleśniej, (...) mam wrażenie, że w nim łatwość jest łatwością w obliczu walki, śmierci, że obaj jesteśmy jak żołnierze w okopach, zarazem lekkomyślni i tragiczni”.

Miłosz przyznaje się po śmierci Kota do „wewnętrznego zamętu”: bo stracił w nim czytelnika, któremu dawał do lektury wiersze przed drukiem i z którego opinią liczył się najbardziej. I dlatego, że nie zdążył odbyć z nim rozmowy na temat „sobie tylko znany”. „Jeleński – powiada Miłosz – dla ludzi mu bliskich, Polaków, Włochów, Francuzów, był tym, który wynurza się z innego, obcego im żywiołu i przebywa z nimi w ich żywiole, żeby z kolei w tamtym innym zniknąć. Dla Leonor Fini i ich domostwa, gdzie mówiono po włosku, wynurzał się z polskości i polskich kontaktów, stamtąd, gdzie pito wódkę i prowadzono nocne rodaków rozmowy. Dla Francuzów, Amerykanów, Anglików przybywał ze swojej strefy włoskiej. Ale z kolei wobec Polaków był więcej niż jednym Jeleńskim, nie tylko z powodu swego »wynurzania się« spośród cudzoziemców, także dlatego, że należał równocześnie do kilku warstw polskiego myślenia i obyczaju. Ludzie młodszych pokoleń mogli z nim rozmawiać jak z kolegą o literaturze czy polityce, nie pamiętając albo nie wiedząc, że wlecze za sobą cały łańcuch koligacji arystokratycznych i rodowych snobizmów, że mimo swej krnąbrności jest uważany za swego w sferach emigracji 1939 roku, tej lepiej urodzonej”. I dalej: „Kot miał ogromną potrzebę niesienia bliźnim pomocy (...). Gdyby zebrać głosy tych wszystkich, którzy doznali jego czynnej życzliwości, zebrałaby się z tego monumentalna księga. (...) Do istotnych cech Kota zaliczyłbym jego pobożność. Nie dlatego, że jak nieraz mówił, wstydział się prymitywnego ateizmu swojej młodości i zrozumiał wielkość religii, widząc w niej najwyższe osiągnięcie ludzkiej wyobraźni. Pobożność określiłbym jako szacunek dla istnienia i radość, że rzeczy nas otaczające są, bo przecież mogłoby ich nie być”. I kończy Miłosz swoje wspomnienie słowami: „Cieszę się, że widziałem Nonza [opuszczony klasztor na Korsyce, gdzie ciesząc się słońcem, winem i morzem, Jeleński wraz z Leonor Fini spędzał wakacje], przez to o jedną zasłonę mniej, choć były też inne, i za nimi zostaje Konstanty prawdziwy”.

I na koniec Czapski – powiernik i przyjaciel Jeleńskiego, najbardziej bezinteresowny i bodaj najbliższy, pomimo wielu różnic w zasadniczych dla nich obu wyborach i ocenach artystycznych. „Zwykle na ścianie naprzeciwko schodów wieszale ostatnie płótna. Pierwszy rzut jego spojrzenia był decydujący. Trafiał natychmiast w to, co było najważniejsze (...). Dominowało poczucie tej bliskości jego



Miłosz przyznaje się po śmierci Kota do „wewnętrznego zamętu”: bo stracił w nim czytelnika, któremu dawał do lektury wiersze przed drukiem i z którego opinią liczył się najbardziej

WSPOMNIENIE

reakcji, jego sądu niezależnego. Każdy potrzebuje czuć choć w jednym przyjacielu te sekundy porozumienia zupełnego tam, gdzie porozumienie jest najrzadsze. Z nikim tu we Francji nie czułem tego tak silnie. Jego zdolność wejścia w cudzy świat, który przez sekundę stał się jego własnym. Przez takie braterstwo stawał się nam nie tylko potrzebny, stawał się koniecznym, niewymuszonym potwierdzeniem nas samych. Za tę hojność płacił drogo. Hojność bez rachunku polegała na tym, że sprawę cudzą wybierał zawsze ponad własną. Komuś pomóc czy zamknąć się w swoim własnym zamiarze pisania? Pytał mnie ktoś bliski: »w tej ilości ludzi, z którymi obcował, musiał być przecie powierzchowny?« Nie był powierzchowny nigdy. Te momenty spotkań mogły trwać sekundę, zawsze w tych sekundach dawał siebie”.

Polityka czy sztuka

Z JERZYM GIEDROYCIEM, Z KTÓRYM BLISKO WSPÓŁPRACOWAŁ PRZEZ BLISKO 40 lat, Jeleński nie osiągnął nigdy takiej duchowej wspólnoty jak z Czapskim, Gombrowiczem czy Miłozsem. „Polityka w zasadzie go nie interesowała” – pisał Giedroyc. Jednak lektura ich korespondencji temu zaprzecza, roi się bowiem od przenikliwych komentarzy politycznych ze strony autora *Zbiegów okoliczności* i od sprawozdań ze spotkań i przedsięwzięć o charakterze politycznym. Przedmiotem sporu była nie tyle polityka, ile sposób jej uprawiania: Giedroyc czynił z „Kultury” pismo coraz bardziej polityczne i pragnął bezpośrednio oddziaływać poprzez nie na poglądy Polaków i ostatecznie wpłynąć na proces polityczny. Jeleński sądził, że mając do dyspozycji pióra najwybitniejszych polskich twórców, „Kultura” im powinna oddać pierwszeństwo. Uważał, jak mniemam, że w ostatecznej instancji oddziaływanie wielkiej literatury i eseistyki będzie silniejsze i skuteczniejsze również w wymiarze politycznym. Jego samego do myślenia bardziej pobudzała literatura niż życie, jak wyznawał w jednym z listów. Dlatego ostatecznie Giedroycowi nie udało się zrobić zeń przede wszystkim wykonawcy swoich projektów politycznych. Ale był też inny powód. Polityka ze swoim potencjałem konfliktu zawsze się wiąże z wyrazistym określeniem przeciwnika, nawet jeśli polityk nie jest uczniem Carla Schmitta. Jeleński natomiast takie sztywne granice przyjaciel–wróg chciał przekraczać i przekraczał. Utrzymywał kontakty z niektórymi „reżymowymi” autorami, których twórczość cenił czy nawet podziwiał, z Jarosławem Iwaszkiewiczem na czele. „Poznaję się tylko ludzi, których się lubi – tylko wtedy można ich choć trochę zrozumieć” – pisał, mając na myśli autora *Brzeziny*. Gdyby roboczo podzielić zbiór krytyków na tych, którzy oceniają dzieło wedle przyjętych kryteriów estetycznych, moralnych czy społecznych, zobiektywizowanych i wobec dzieła zewnętrznych, krytyków niejako „dogmatycznych”, i na tych, którzy poszukują w dziele przede wszystkim prawdy artysty, wierności jego przeżyciu świata, a więc „empatycznych”, to Jeleński oczywiście przynależy do tej drugiej grupy. Potrafi wnikać w dzieło i solidaryzować się również z takim twórcą, którego poglądy polityczne i życiowe wybory są mu obce. Jeleński dysponował świetną inteligencją i wykształceniem, zdolnościami analitycznymi i umiejętnością wyrażenia swoich analiz w słowie obrazowym i precyzyjnym jak brzytwa. Jego najwyższy podziw zwracał się ku

twórczym artystom, ku tym, którzy potrafią stwarzać świat na nowo: tej zdolności w sobie nie znajdował, chociaż jej pragnął. Ale ostatecznie tej zdolności i ludziom nią obdarzonym przez całe życie i we wszystkich swoich wcieleniach najwierniej służył. — z

Korzystałem m.in. z: A. Arno, *Kot. Opowieść o Konstantym Jeleńskim*, Warszawa 2020; J. Czapski, *Rozproszone. Teksty z lat 1925–1988*, Warszawa 2005; J. Giedroyc, K.A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, Warszawa 1995; K.A. Jeleński, *Chwile oderwane*, pod redakcją P. Kłoczowskiego, Gdańsk 2007; K.A. Jeleński, *Zbiegi okoliczności*, Warszawa 2018; *Wokół Konstantego Aleksandra Jeleńskiego*, „Blok-notes” 17, Warszawa 2021.

Henryk Woźniakowski

Były prezes SIW Znak, wieloletni członek redakcji miesięcznika „Znak”, publicysta, tłumacz